

RUTA SEPETYS

SZARE ŚNIEGI
SYBERII

Przełożyli

Joanna Bogunia i Dawid Juraszek

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału
Between Shades of Grey

First published in the United States under the title
BETWEEN SHADES OF GREY by Ruta Sepetys.

Text copyright © Ruta Sepetys 2011.

Map illustrations Copyright © Katrina Damkoehler 2011.

Published by arrangement with Philomel, a division of
Penguin Young Readers Group, a member of Penguin Group (USA) Inc.

All rights reserved including the right of reproduction
in whole or in part in any form.

© Copyright for the Polish translation by
Joanna Bogunia and Dawid Juraszek, Warszawa 2011

© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2011

Projekt okładki Mariusz Filipowicz, www.330stopni.com.pl

Konsultacja merytoryczna i posłowie do wydania polskiego
dr Jan Jerzy Milewski

*Ku pamięci
Jonasa Šepetyša*

1

Zabrali mnie w koszuli nocnej.

Patrząc dziś wstecz, dostrzegam oczywiste oznaki – w kominku płonęły rodzinne zdjęcia, Mama zaszywała nocą biżuterię i srebra w podszewce płaszcza, a Papa wracał później z pracy. Mój młodszy brat Jonas zadawał pytania. Ja też, ale tak naprawdę chyba nie chciałam zauważyć tego, co się działo. Dopiero później zrozumiałam, że rodzice zamierzali uciec. Nie zdążyliśmy.

Zabrano nas.

Był czternasty czerwca czterdziestego pierwszego roku. Właśnie przebrałam się w koszulę nocną i usiadłam przy biurku, żeby napisać list do kuzynki Joany. Otworzyłam nowy blok kremowej papeterii i piórnik, który dostałam od cioci na piętnaste urodziny.

Wieczorny wiatr wpadał przez otwarte okno i kołysał zasłoną. Czułam zapach konwalii, które zasadziłam z Mamą dwa lata temu. *Droga Joano...*

To nie było stukanie. To był natarczywy łomot, który sprawił, że podskoczyłam na krześle. W nasze drzwi waliły pięści. Ale w domu nikt ani drgnął. Wstałam i wyjrzałam na korytarz. Mama opierała się o ścianę, zwrócona ku oprawionej mapie Litwy. Oczy miała zamknięte, a twarz ściągniętą w sposób, którego wcześniej nie widziałam. Modliła się.

– Mamo – powiedział Jonas. Przez szczelinę w drzwiach widać było tylko jedno jego oko. – Otworzysz? Zaraz wyważą drzwi.

Spojrzała na nas i uśmiechnęła się z przymusem.

– Tak, kochanie. Otworzę. Nie pozwolę nikomu ich wyważyć.

Zastukała obcasami o drewniany parkiet korytarza; długa, lekka spódnica powiewała wokół jej kostek. Była kobietą elegancką i piękną, wręcz olśniewającą, której niezwykle szeroki uśmiech rozświetlał wszystko dookoła. Miałam szczęście, że odziedziczyłam po niej włosy koloru miodu i jasnoniebieskie oczy. Jonasowi przypadł właśnie uśmiech.

W holu rozbrzmiały donośne głosy.

– NKWD – szepnęła poblady Jonas. – Tadas mówił, że jego sąsiadów wywieźli ciężarówką. Aresztują ludzi.

– Nie. Nas nie. – Potrząsnęłam głową. Policja polityczna nie miała tutaj nic do roboty. Podeszłam korytarzem, by przysłuchać się rozmowie, i wyjrzałam zza rogu. Jonas się nie mylił: trzech enkawudzistów w niebieskich czapkach z czerwonym otokiem i złotą gwiazdą otoczyło Mamę. Wysoki oficer trzymał w dłoni nasze paszporty.

– Proszę nam dać trochę więcej czasu. Rano będziemy gotowi – odezwała się Mama.

– Dwadzieścia minut albo nie dożyjecie rana – odparł oficer.

– Proszę ściszyć głos. Mam dzieci – szepnęła Mama.

– Dwadzieścia minut – warknął. Rzucił niedopałek na czystą podłogę salonu i przydeptał go butem.

Mieliśmy podzielić los tego papierosa.

2

„Czy zostaliśmy aresztowani? Gdzie jest Papa?”. Pobiegłam do swojego pokoju. Na parapecie leżał bochenek świeżego chleba, a pod nim gruby plik rubli. W drzwiach stanęła Mama, Jonas trzymał się tuż za nią.

– Ale Mamo, dokąd jedziemy? Co zrobiliśmy? – pytałam.

– To nieporozumienie. Lino, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Musimy się spieszyć i spakować rzeczy przydatne, ale niekoniecznie dla nas cenne. Rozumiesz? Lino! Najważniejsze są ubrania i buty. Postaraj się zmieścić w jednej walizce. – Wyjrzała za okno, zrzuciła chleb i pieniądze na biurko i szarpnięciem zasunęła zasłony. – Przynajmniej powiedz mi, że jeśli ktoś będzie chciał nam pomóc, zignorujecie ich. Poradzimy sobie sami. Nie możemy wciągać w to rodziny ani przyjaciół. Rozumiecie? Nawet jeżeli ktoś się do was odezwie, to nie wolno wam odpowiedzieć.

– Czy zostaliśmy aresztowani? – spytał Jonas.

– Obiecujcie!

– Obiecujemy – powiedział Jonas cicho. – Ale gdzie jest Papa?

Mama zawahała się i zamruwała.

– Dołącz do nas. Mamy dwadzieścia minut. Zbierajcie się. Ale już.

Pokój wokół mnie zaczął wirować, głos Mamy huczał mi w głowie. Co się działo? Dopiero hałas z pokoju brata

przestawił coś w mojej świadomości. Porwałam walizkę z szafy i otwierałam ją na łóżku. Dokładnie rok temu sowieckie wojska wkroczyły do naszego kraju. W sierpniu Litwa oficjalnie stała się częścią Związku Radzieckiego. Kiedy zaczęłam z tego powodu narzekać przy obiedzie, Papa zrugął mnie i zabronił mówić źle o Sowietach, a potem odesłał do pokoju. Po tym zdarzeniu nic już na głos nie mówiłam, ale dużo myślałam.

– Buty, Jonasi! Skarpetki! Płaszcz! – wołała Mama z korytarza. Zdjęłam z półki rodzinną fotografię w złotej ramce i położyłam na dnie pustej walizki. Radosne twarze na zdjęciu patrzyły na mnie, niczego nieświadome. To była Wielkanoc dwa lata temu. Babcia jeszcze żyła. Skoro mieliśmy iść do więzienia, chciałam wziąć ją ze sobą. Ale przecież nie mogli nas aresztować. Nic złego nie zrobiliśmy.

Cały dom drżał od trzasków i łomotów.

– Lino! – Mama wbiegła do pokoju z naręczem rzeczy.
– Pospiesz się! – Gwałtownie otwierała moje szafy i szufłady i gorączkowo wrzucała wszystko do walizki.

– Mamo, nie mogę znaleźć szkieletownika. Nie widziałaś go? – spytałam w panice.

– Nie. Kupimy nowy. Pakuj się. Szybko!

Jonas wpadł ubrany jak do szkoły, w mundurek i krawat, z torbą na książki w ręce. Blond włosy zaczesane miał schludnie na bok.

– Jestem gotowy, Mamo – rzekł drżącym głosem.

– N-nie! – zająknęła się na jego widok. Zachłysnęła się własnym oddechem i powiedziała ciszej: – Nie, skarbie, miałaś wziąć walizkę. Chodź ze mną. – Chwyliła go za rękę i pobiegła do jego pokoju. – Lino, skarpetki i buty. Spiesz się! – Rzuciła w moją stronę letni płaszcz. Włożyłam go.

Wzulałam sandały, zabrałam dwie książki, wstążki do włosów i szczoteczkę do zębów. Gdzie był mój szkiecownik? Złapałam papeterię, piórniki i ruble z biurka i dorzuciłam je do chaotycznej zawartości walizki. Zatrzasnęłam wieko i wybiegłam z pokoju. Za mną zasłona falowała nad leżącym na biurku bochenkiem chleba.

Ujrzałam swoje odbicie w drzwiach piekarni i zatrzymałam się. Na podbródku miałam plamkę zielonej farby. Startłam ją i pchnęłam drzwi. Zadzźwięczał dzwonek na framudze. W środku było ciepło i pachniało drożdżami.

– Lino, cieszę się, że cię widzę. – Kobieta podbiegła do lady. – Czym mogę służyć?

Czy ja ją znam?

– Przepraszam, nie przypominam sobie...

– Mój mąż jest wykładowcą na uniwersytecie. Pracuje dla twojego ojca – powiedziała. – Widywałam cię na mieście z rodzicami.

Przytaknęłam.

– Mama prosiła, żebym kupiła chleb.

– Oczywiście. – Owinęła pękaty bochenek w brązowy papier i mi podała. Kiedy wyciągnęłam pieniądze, potrząsnęła głową.

– Proszę – wyszeptała. – I tak nigdy się wam nie odwdzięczymy.

– Nie rozumiem. – Podałam jej monety, ale to zignorowała.

Dzwonek zadźwięczał, ktoś wszedł.

– Pozdrów rodziców – powiedziała i zajęła się następnym klientem.

Wieczorem tamtego dnia zapytałam o to Papę.

– To bardzo miłe z jej strony – stwierdził. – Ale nie musiała tego robić.

– O co chodziło? – spytałam.

– To nieważne. Odrobiłaś lekcje?

– Ale musiałeś coś zrobić, żeby zasłużyć na ten chleb – nalegałam.

– Na nic nie zasłużyłem. Człowiek powinien postępować tak, jak każe mu sumienie, nie oczekując wdzięczności ani nagrody. Bierz się do zadania domowego.

3

Mama spakowała Jonasowi równie wielką walizkę, niemal zbyt dużą jak na jego wątłe ciało. Musiał trzymać uchwyt obiema rękami, a gdy chciał ją podnieść, odchyłał się do tyłu. Nie skarżył się jednak ani nie prosił o pomoc.

Dom rozbrzmiewał rytmicznym odgłosem rozbijanych szkła i porcelany. Mamę znaleźliśmy w salonie: tłukła o podłogę najlepsze kryształy i porcelanę. Jej twarz lśniła od potu, a złociste loki kołysały się nad oczami.

– Mamo, nie! – zawołał Jonas, biegnąc w kierunku odłamków zaścielających parkiet.

Odciągnęłam go, zanim ich dotknął.

– Mamo, dlaczego niszczysz te piękne rzeczy?

Znieruchomiała na chwilę, patrząc na trzymaną w dłoni porcelanową filiżankę.

– Bo zbyt je kocham. – Rzuciła filiżankę na podłogę i nie sprawdzwszy rezultatu, sięgnęła po kolejną. Jonas zaczął płakać. – Spokojnie, skarbie. Kupimy ładniejsze.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka weszło trzech enkawudzistów, trzymając karabiny z bagnetami.

– Co tu się stało? – zapytał wysoki oficer, patrząc na pojowisko.

– To był wypadek – odpowiedziała spokojnie Mama.

– Zniszczono sowiecką własność! – krzyknął.

Jonas przyciągnął do siebie walizkę, jak gdyby bał się, że zaraz i ona stanie się sowiecką własnością.

Mama spojrzała w lustro, żeby poprawić włosy i nałożyć kapelusz. Oficer pchnął ją w ramię kolbą. Uderzyła twarzą w taflę.

– Burżuazyjne świnię! Zawsze marnujecie czas. Nie potrzebujesz tego kapelusza – zrugął ją. Mama odzyskała równowagę, poprawiła spódnicę i nakrycie głowy.

– Pan wybacz – zwróciła się beznamyślnie do oficera, a potem znów dotknęła włosów i wsunęła na miejsce szpilkę do kapelusza.

P a n w y b a c z y? Czy naprawdę to powiedziała? Ci ludzie wpadli do nas nocą, uderzyli ją, a ona prosi o wybaczenie? Potem sięgnęła po długi szary płaszcz i nagle zrozumiałam: grała z enkawudzistami niczym w karty, nie mając pewności, jakie będzie następne rozdanie. Przypomniałam sobie, jak zaszywała biżuterię, dokumenty, srebro i inne cenne rzeczy pod podszewkę.

– Muszę iść do toalety – odezwałam się, chcąc odwrócić ich uwagę od płaszcza.

– Masz trzydzieści sekund.

Zamknęłam drzwi i spojrzałam na swoją twarz w lustrze. Nie wiedziałam wtedy, jak szybko się zmieni, jak zblaknie. Gdybym wiedziała, wpatrywałabym się w nią, aby zapamiętać każdy szczegół. Następnym razem miałam spojrzeć w prawdziwe lustro za dziesięć lat.

4

Lampy uliczne zgaszono, droga była niemal czarna. Enkawudziści szli z tyłu, narzucając tempo. Dostrzegłam panią Raskunas wyglądającą zza zasłony. Kiedy tylko nasze oczy się spotkały, zniknęła. Mama trąciła mnie w ramię, dając znak, bym nie podnosiła głowy. Jonas męczył się z walizką, która objęła mu się o nogi.

– *Dawaj!* – rozkazał oficer. Ciągłe ten pośpiech!

Weszliśmy na skrzyżowanie, na którym stało coś ciemnego. Była to ciężarówka otoczona przez żołnierzy NKWD. Kiedy się zbliżyliśmy, zobaczyłam, że na bagażach siedzą tam już ludzie.

– Pomóż mi wejść – szepnęła pospiesznie Mama, nie chcąc, by oficer dotknął jej płaszcza. Zrobiłam, jak kazała. Żołnierze wepchnęli Jonasa na górę. Padł na twarz, a oni rzucili na niego walizkę. Mnie udało się nie upaść, ale gdy się wyprostowałam, jakaś kobieta spojrzała na mnie i zasłoniła ręką usta.

– Lino, skarbie, zapnij płaszcz – poleciła Mama. Spojrzałam po sobie i zobaczyłam, że w pośpiechu, szukając szkicownika, zapomniałam się przebrać i wciąż miałam na sobie koszulę nocną w kwiaty. Na Jonasa patrzyła wysoka żyłasta kobieta ze spiczastym nosem. Była to panna Grybas, nauczycielka z naszej szkoły, bardzo surowa. Rozpoznałam też kilkoro innych. Bibliotekarkę, właściciela hotelu i mężczyzn, z którymi Papa czasami rozmawiał.

Wszyscy znajdowaliśmy się na liście. Nie miałam pojęcia, co to za lista, wiedziałam jedynie, że na niej byliśmy. Podobnie jak piętnaście innych osób siedzących teraz z nami w ciężarówce. Czarna burta samochodu zatrzasnęła się, łysy mężczyzna przede mną jęknął.

– Wszyscy zginiemy – powiedział powoli. – Zginiemy na pewno.

– Nonsens – szybko zaprzeczyła Mama.

– A jednak – powtórzył. – To koniec.

Ciężarówka gwałtownie ruszyła, co sprawiło, że straciliśmy równowagę. Łysy mężczyzna poderwał się, wspiął na krawędź i wyskoczył. Padając na ulicę, zawył z bólu jak zwierzę złapane w pułapkę. Wszyscy krzyknęliśmy. Opony zapiszczały i żołnierze wyskoczyli z szoferki. Uchyłili burtę i zobaczyłam, że zbieg wije się na ziemi. Podnieśli go i wrzucili z powrotem na pakę. Jedną nogę miał chyba złamaną. Jonas ukrył twarz w rękawie Mamy. Chwyciłam go za rękę. Cały się trząsł. Do oczu napłynęły mi łzy. Zacisnęłam powieki, a kiedy je otworzyłam, samochód znów ruszył.

– Nie! – zawołał mężczyzna, trzymając się za nogę.

Zatrzymaliśmy się przed szpitalem. Wszyscy poczuli ulgę, że ktoś zajmie się rannym, ale tak się nie stało. Postój okazał się zaplanowany. Kobieta, która również była na liście, właśnie rodziła. Kiedy tylko pępowina zostanie przecięta, razem z dzieckiem trafi do ciężarówki.

5

Minęły prawie cztery godziny. Siedzieliśmy w ciemności przed szpitalem, nie mogąc opuścić samochodu. Mijały nas inne pojazdy; w niektórych leżeli ludzie unieruchomieni siatkami. Ulica zaczęła się ożywiać.

– Przyjechaliśmy za wcześnie – powiedział jeden z mężczyzn do Mamy. – A już prawie trzecia.

Łysy mężczyzna, leżąc na plecach, popatrzył na Jonasa.

– Chłopcze, połóż mi dłoń na ustach i ściśnij nos. Nie puszczaj.

– Ależ on nic takiego nie robi – oburzyła się Mama, przytulając mojego brata.

– Ty głupia kobieto. Nie rozumiesz, że to dopiero początek? Teraz mamy szansę umrzeć z godnością.

– Eleno – szepnął ktoś z ulicy. Zobaczyłam, że pośród cieni kryje się kuzynka Mamy, Regina.

– Jest panu lepiej na plecach? – spytała łysego Mama.

– Eleno! – powtórzyła Regina nieco głośniejszym głosem.

– Mamo, ona cię woła – szepnęłam, rzucając spojrzenie na enkawudzistę palącego papierosa z drugiej strony ciężarówki.

– Nic podobnego. To wariatka – oznajmiła głośno Mama. – Idź w swoją stronę i zostaw nas! – zawołała.

– Ależ Eleno...

Mama odwróciła głowę i udała, że jest pogrążona w rozmowie ze mną, całkowicie ignorując kuzynkę. Ja-

kieś zawiniątko spadło na pakę obok tysego mężczyzny, który chwycił je zachłannie.

– I pan mówi o godności? – spytała Mama, odbierając mu pakunek i chowając go pod nogami. Zastanawiałam się, co było w środku. Jak Mama mogła nazwać kuzynkę wariatką? Regina podjęła wielkie ryzyko, żeby ją znaleźć.

– Jest pani żoną Kostasa Vilkasa, rektora uniwersytetu? – spytał siedzący obok nas mężczyzna w garniturze. Mama kiwnęła głową, splatając palce.

Patrzyłam, jak Mama splata palce.

W salonie gwar na przemian narastał i cichł. Mężczyźni siedzieli tam już kilka godzin.

– Skarbie, zanieś im dzbanek z gorącą kawą – poleciała Mama.

Podeszłam pod salon. Nad stołem unosiła się chmura papierosowego dymu, której rozwiać się nie pozwalały zamknięte okna i zaciągnięte zasłony.

– Repatriować się, jeśli im się powiedzie – rzekł mój ojciec i urwał, jak tylko zobaczył mnie w drzwiach.

– Czy komuś dolać kawy? – spytałam, podnosząc dzbanek.

Niektórzy spuścili wzrok, inni kaszlnęli.

– Lino, wyrasta z ciebie prawdziwa młoda dama – stwierdził znajomy ojca z uniwersytetu. – Z tego, co słyszę, jesteś bardzo utalentowaną rysowniczką.

– W rzeczy samej – potwierdził Papa. – Ma własny, oryginalny styl i jest bardzo mądra – dodał, puszczając oczko.

– Czyli wdawa się w mamę – zażartował ktoś z obecnych. Wszyscy się roześmiali.

– Powiedz mi, Lino – zwrócił się do mnie mężczyzna, który pisywał do gazety. – Co myślisz o tej nowej Litwie?

Ojciec zareagował szybko.

– To nie jest rozmowa dla młodej dziewczyny.

– To wkrótce będzie rozmowa dla każdego, Kostas, bez względu na wiek – odparł dziennikarz. – Poza tym – dodał z uśmiechem – przecież tego nie wydrukuję.

Papa poprawił się na krześle, nie mówiąc nic.

– Co myślę o sowieckiej aneksji? – zawahałam się, unikając wzroku ojca. – Myślę, że Józef Stalin to tyran. Powinniśmy wyprzeć jego wojska z Litwy. Nie mogą ot tak sobie przychodzić, brać, co chcą i...

– Wystarczy, Lino. Zostaw dzbanek i idź do mamy do kuchni.

– Ale to prawda – nie ustępowałam. – Tak nie powinno być.

– Dostyc! – uciął ojciec.

Wróciłam do kuchni, po drodze jednak zatrzymałam się, by podsłuchać.

– Nie podpuszczaj jej, Vladasie. Dziewczyna bywa tak uparta, że aż się boję – mówił Papa.

– Mamy czarno na białym, co odziedziczyła po ojcu – odpowiedział dziennikarz. – Prawda? Wychowałeś prawdziwą partyzantkę, Kostasie.

Papa milczał. Spotkanie się skończyło i mężczyźni zaczęli pojedynczo wychodzić, niektórzy frontowymi drzwiami, inni kuchennymi.

– Z uniwersytetu? – powtórzył łysy, wciąż krzywiąc się z bólu. – Czyli już po nim.

Żołądek mi się skurczył, jak gdybym dostała cios w brzuch. Jonas spojrzał na Mamę przerażony.

– Ja pracuję w banku i widziałem waszego ojca dziś po południu – powiedział mężczyzna w garniturze, uśmiechając się do mojego brata. Wiedziałam, że kłamie. Mama skinęła mu głową z wdzięcznością.

– Czyli spotkałeś go w drodze do grobu – skomentował gburowato łysy.

Rzuciłam mu ostre spojrzenie, zastanawiając się, ile trzeba by kleju, żeby zamknąć tę jego gębę.

– Kolekcjonuję znaczki. Proszę bardzo – zwykły filatelista, a wiozą mnie na śmierć, bo pisuję za granicę do innych zbieraczy. Pracownik uniwersytetu na pewno jest na górze listy do...

– Zamknij się! – krzyknęłam.

– Lino! – skarciła mnie Mama. – W tej chwili przeprós. Ten pan bardzo cierpi, nie wie, co mówi.

– Wiem bardzo dobrze, co mówię – odparł mężczyzna, patrząc mi w oczy.

Drzwi się otwały i usłyszeliśmy krzyki. Enkawudzista ciągnął po schodach bosą kobietę w zakrwawionej szpitalnej koszuli.

– Moje dziecko! Nie róbcie nic mojemu dziecku! – krzyczała. W drzwiach pojawił się kolejny żołnierz z jakimś zawiątkiem. Lekarz wybiegł za nim, łapiąc go za rękę.

– Proszę, nie można zabrać noworodka, nie przeżyje! – wołał. – Proszę! Błagam!

Enkawudzista odwrócił się i kopnął go w kolano.

Wepchnęli kobietę na ciężarówkę. Mama i panna Grybas zrobiły miejsce, żeby mogła położyć się obok łysego. Mama wzięła dziecko od żołnierza.

– Lino, pomóż – powiedziała, podając mi różowe niemowlę. Podniosłam zawiniątko i od razu poczułam, jak ciepło jego ciała przenika przez mój płaszcz.

– O Boże, moje dziecko, proszę! – jęczała kobieta, patrząc na mnie.

Noworodek zakwilił i zaczął wywijać piąstkami. Jego walka o życie właśnie się rozpoczęła.

6

Mężczyzna, który pracował w banku, podał Mamie swoją marynarkę. Okryła nią ramiona kobiety i odgarnęła jej włosy z twarzy.

– Wszystko w porządku, kochana – powiedziała.

– Vitas... Zabrali mojego męża Vitasą – westchnęła w odpowiedzi.

Spojrzałam na małą różową twarzyczkę w zawiniątku. Niemowlę. Żyło na tym świecie dopiero kilka minut, a Sowieci już uznali je za przestępcę. Przytuliłam dziecko i pocałowałam je w czółko. Jonas przylgnął się do mnie. Skoro oni potrafili zrobić coś takiego z noworodkiem, to co zrobią z nami?

– Jak się nazywasz, kochana? – spytała Mama.

– Ona. – Uniosła z trudem głowę. – Gdzie moje dziecko?

Mama wzięła ode mnie niemowlę i położyła je na piersi kobiety.

– Och, moje maleństwo, moje kochane – jęknęła kobieta, okrywając je pocałunkami. Ciężarówka szarpnęła. Ona spojrzała na Mamę błagalnymi oczami.

– Moja noga! – zawołał łysy.

– Czy ktoś z państwa zna się na medycynie? – spytała Mama, spoglądając po twarzach. Ludzie potrząsnęli głowami, niektórzy nawet nie podnieśli wzroku.

– Spróbuję zrobić łubki – powiedział mężczyzna z banku. – Czy ktoś ma coś prostego, co by się nadało? Proszę,

musimy sobie pomagać. – Wszyscy poruszyli się niepewnie, zastanawiając się, co mają w bagażach.

– Proszę pana – powiedział Jonas, przechylając się przeze mnie. W dłoni miał szkolną linijkę. Starsza kobieta, którą zaskoczył widok mojej koszuli nocnej, zaczęła płakać.

– Tak, bardzo dobrze. Dziękuję – odrzekł bankowiec.

– Dziękuję, skarbie. – Mama uśmiechnęła się do Jonasa.

– Chcecie unieruchamiać złamaną nogę linijką? Czyście poszaleli? – wycharczał łusy.

– Niczym lepszym nie dysponujemy – odparł mężczyzna. – Czy ktoś ma coś, czym można by to przywiązać?

– Niech ktoś mnie zastrzeli! – krzyknął łusy.

Mama zdjęła z szyi jedwabny szal i podała mężczyźnie z banku. Bibliotekarka także rozwiązała apaszkę, a panna Grybas sięgnęła do torebki. Przez koszulę Ony zaczęła przesączać się krew.

Poczułam mdłości. Zamknęłam oczy, starając się pomyśleć o czymś, co mogłoby mnie uspokoić. Wyobraziłam sobie mój szkicownik i poczułam, że ręka mi drży. Przed oczami niczym celuloidowe kadry przesuwają się obrazy. Nasz dom, Mama poprawiająca krawat Papy w kuchni, konwalie, Babcia... Wyraz jej twarzy przyniósł pewne ukojenie. Pomyślałam o fotografii w walizce. „Babciu – błagałam w myślach – pomóż nam”.

Dojechaliśmy do małej wiejskiej stacji kolejowej. Wszędzie stały sowieckie ciężarówki pełne ludzi takich jak my. Minęliśmy auto, z którego wychylali się mężczyzna i kobieta. Twarz tej ostatniej była mokra od łez.

– Paulino! – wołał mężczyzna. – Jest z wami nasza córka Paulina? – Potrząsnęliśmy tylko głowami.

– Dlaczego przywieźli nas na tę stację, a nie na dworzec w Kownie? – pytała starsza kobieta.

– Pewnie tutaj łatwiej im połączyć nas z rodzinami. Sama pani wie, jaki tłok panuje na dworcu głównym – wyjaśniła Mama.

Ale w jej głosie brakowało pewności. Próbowwała sama siebie przekonać. Rozejrzałam się. Stacja znajdowała się na pustkowiu niedaleko ciemnego lasu. Wyobraziłam sobie, że ktoś podnosi go niczym dywan i zmiata nas pod spód ogromną sowiecką miotłą.

7

– *Dawaj!* – wrzasnął Enkawudzista, otwierając ciężarówkę. Pod stacją kłębiło się od pojazdów, żołnierzy i ludzi objuczonych bagażami. Hałas rósł z każdą chwilą.

Mama położyła nam dłonie na ramionach.

– Trzymajcie się blisko mnie. Jeśli trzeba, złapcie się płaszcza. Nie możemy dać się rozdzielić.

Jonas od razu chwycił się poły.

– *Dawaj!* – krzyknął żołnierz, szarpiąc jednego z mężczyzn i przewracając go na ziemię. Mama i mężczyzna z banku zaczęli pomagać reszcie. Trzymałam niemowlę, kiedy ściągali Onę. Łysy wił się z bólu, gdy znoszono go z ciężarówki.

Bankowiec podszedł do enkawudzisty.

– Tu są ludzie, którzy potrzebują pomocy medycznej. Proszę kogoś sprowadzić. – Nalegał, ale został zignorowany. – Lekarza! Pielęgniarki! Potrzebujemy pomocy! – wołał w kierunku tłumu.

Żołnierz chwycił go, wbił mu strzelbę w plecy i zaczął odprowadzać.

– Mój bagaż! – wołał bankowiec. Bibliotekarka złapała za walizkę, ale nie zdążyła podbiec, bo mężczyzna zniknął w tłumie.

Jakaś Litwinka zatrzymała się i powiedziała, że jest pielęgniarką. Zajął się Oną i łysym, podczas gdy my staliśmy wokół na gołej ziemi. Bose stopy Ony były już czar-

ne od brudu. Mijały nas tłumy ludzi o zrozpaczonych twarzach. Zobaczyłam koleżankę ze szkoły. Podniosła rękę, żeby zamachać, ale matka zasłoniła jej oczy.

– *Dawaj!* – warknął enkawudzista.

– Nie możemy zostawić tak tych ludzi – nalegała Mama.

– Trzeba przynieść nosze.

Żołnierz się zaśmiał.

– Wy będziecie ich nieść.

Tak też się stało. Dwóch mężczyzn z ciężarówki poniosło jęczącego łysego, ja wzięłam niemowlę i walizkę, a Mama pomagała Onie iść. Jonas męczył się z resztą bagażu, a panna Grybas i bibliotekarka pomagały.

Dotarliśmy do peronu. Wszędzie panował chaos. Rozdzielano rodziny, dzieci płakały, matki błagały. Dwóch enkawudzistów odciągało jakiegoś mężczyznę. Jego żona nie chciała się poddać i wlekli ją kilka stóp, aż wreszcie odtrącili kopniakiem. Bibliotekarka wzięła ode mnie dziecko.

– Mamo, jest tu Papa? – spytał Jonas, wciąż trzymając się płaszcza.

Zastanawiałam się nad tym samym. Kiedy i dokąd Sowieci zabrali mojego ojca? Czy wtedy, gdy szedł do pracy? A może jak wyskoczył po gazetę podczas przerwy na obiad? Patrzyłam na ciżbę na peronie. Nie brakowało tu ludzi starszych. Na Litwie otacza się ich szacunkiem, a tymczasem gnano ich jak zwierzęta.

– *Dawaj!* – Enkawudzista złapał Jonasa za ramię i zaczął go odciągać.

– Nie! – krzyknęła Mama.

Chcieli zabrać Jonasa. Mojego pięknego, kochanego braciszka, który wynosił robaki z domu, zamiast je deptać,

który podzielił się linijką, żeby pomóc zgryźliwemu lyse-
mu mężczyźnie.

– Mamo! Lino! – wołał, machając rękami.

– Przestańcie! – Pobiełam za nimi. Mama chwyciła
żołnierza i zarzuciła go płynną ruszczyzną. Przystanął
i słuchał. Ściszyła głos, zaczęła mówić spokojnie. Nie ro-
zumiałam ani słowa. Enkawudzista szarpnięciem przy-
ciągnął do siebie Jonasa. Złapałam brata za drugie ramię.
Jego ciało dygotało od szlochu. Z przodu spodni pojawiła
się duża mokra plama. Zwiesił głowę i się rozplakał.

Mama wyjęła z kieszeni plik rubli i pokazała go żołnie-
rzowi. Sięgnął po pieniądze, a potem powiedział coś do
niej, robiąc ruch głową. Uniosła rękę, zerwała bursztyno-
wy naszyjnik z szyi i włożyła enkawudziście w dłoń. Nie
wyglądał na ukontentowanego. Wciąż mówiąc po rosyj-
sku, wyciągnęła zegarek kieszonkowy. Poznałam go – na-
leżał do jej ojca i na złotej kopercie miał wygrawerowane
jego nazwisko. Żołnierz wziął zegarek, puścił Jonasa i za-
czął krzyczeć na ludzi stojących obok.

Czy zastanawialiście się kiedyś, ile warte jest ludzkie
życie? Tego ranka życie mojego brata było warte tyle co kie-
szonkowy zegarek.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl
www.nk.com.pl

*Książka została wydrukowana na papierze
Ecco Book Cream 60 g/m² wol. 2,0.*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*
Redakcja *Ewa Ressel*
Korekta *Ewa Mościcka*
Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*
Redakcja techniczna, DTP okładki *Karia Korobkiewicz*

ISBN 978-83-10-13154-6

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019 r.
Druk: POZKAL, Inowrocław